

## Strategia Jarosława

Przeciw brunatnej fali zagwiżdże każda papuga żako, każdy szpak, sówka, a zwłaszcza każdy kos. Jan Kos.

Nie sięgnąłbym może po programowy tekst Jarosława Kurskiego z 21 sierpnia br., gdyby nie uznanie, jakim cieszy się on wśród sympatyków („to w ostatnich kilku latach jeden z najważniejszych głosów o polskich podziałach i kondycji naszej demokracji” – deklaruje na łamach „Wyborczej” Andrzej Machowski) i polemistów. A sięgnąwszy, przyznaję: to płomienne wezwanie do broni.

W szkicu zatytułowanym „Na nic się zdały ustępstwa” były zastępca redaktora naczelnego „Gazety” odtwarza wieloletnie pasmo – jak pisze – „ustępstw demokratów wobec prawicy”, szczególnie w kwestii stosunku do przeszłości. Pisze o tym z autentycznym bólem – i z postulatem odwrócenia tego stanu rzeczy. „Na nic się zdały ustępstwa, podlizywanie się prawicy i ciągłe gadanie o wspólnocie Polaków” – brzmi pełna, gorzka wersja tytułu.

Mocne tezy publicystyczne poprzedza scena rodzajowa, nierównie – przyznajmy – bardziej wiarygodna niż tzw. dialog z taksówkarzem, standardowym informatorem dziennikarzy. W eseju Jarosława Kurskiego rzecznikiem brunatnego ludu polskiego stał się, w miejsce zwyczajowego złotowy, „łagodny staruszek” spotkany w

podwarszawskim lesie na grzybobraniu, który od konwersacji o zwierzyńie i suszy rychło przeszedł do postulatu „zarżnięcia Tuska, Trzaskowskiego i całej tej żydowskiej bandy”, ponieważ „podzielili oni naród”.

W emocje takie, jak cytowanego przez Kurskiego tropiciela kań, wierzę jak najbardziej, znając wpisy na forum „Sok z buraka”, gromadzącym entuzjastów Silnych Razem. W ich wektor – trochę mniej, choć nie wykluczam. Nieodmiennie za to bawi mnie empatia, z jaką obrońcy jedności narodu opisują utraconą część serdecznej wspólnoty, „braci odłączonych”, jak pisano w XIX wieku o Polakach żyjących na ziemiach dawnej Litwy. „Oni” to, jak wiadomo, prócz zapluwających się starców z kozikiem, również bojówkarze, „członkowie naziolskich marszów”, pisiory i analfabeci. Oraz permanentni przemocowcy: „Oni na nas mają kij baseballowy i kastet, a my, demokraci, mamy dla nich nasze skrupuły i złudzenia, że trzeba rozmawiać, bo trudne dzieciństwo, bo wykluczenie, bo inkluzywność społeczna, bo jeden wspólny dom i tym podobne opowieści pięknoduchów” – pisze Jarosław Kurski, przy czym przez „onych” rozumie on nie kibolski margines, lecz, jak pisze wprost, „prawicę”. Całą prawicę.

Piętnowanie jakiejś czynności (w tym przypadku – tworzenia podziałów społecznych) przy jednoczesnym jej praktykowaniu nie jest zachowaniem szczególnie nowym: stare porzekadło mówiło o „walce o pokój, po której kamień na kamieniu nie zostanie”, pani Joanna Szczepkowska z taktem, na który pracowały trzy pokolenia inteligencji polskiej, wyzywa prezydenta RP, a amerykańscy psycholodzy analizują schemat postępowania, określaną przez nich akronimem DARVO (*deny, attack and reverse victim and offender*). Co do mnie, przy takich okazjach myślę zwykle o ojcu Lacemonie, bohaterze dwudziestej

drugiej (jednej z najbardziej libertyńskich) podróży Iona Tichego, który pytany o szanse kosmicznej krucjaty przeciw ateuszom, wzdychał był: „Owszem, nie byłoby to złe; gdyby się wysadziło ich planety, zburzyło miasta, spaliło księgi, a ich samych wytłukło do nogi, może udałoby się ocalić naukę miłości bliźniego”.

**Przeczytaj również: Czytelnia publiczna – recenzje  
Wojciecha Stanisławskiego**

Wolno wierzyć, że i Jarosław Kurski widział szanse na ocalenie jednego patriotyzmu, dopóki „do Pałacu Prezydenckiego nie wkroczyły kult siły, etyka ustawki, estetyka falangi oraz podbita megalomanią wiara w nasze niepokalane narodowe poczucie”. Na „powtarzanie o wspólnocie Polaków”. Ale – to już było i nie wróci więcej, „i dlatego właśnie «żegnaj»”, „So, we'll go no more a roving...”. „Nie mój prezydent, nie moi biskupi, nie moi koledzy, nie mój patriotyzm” – stwierdza publicysta z mocą, sięgając nawet po cytaty z Jarosława Marka Rymkiewicza. Co prawda z rozpędu nadal określa go ironicznym tytułem „wieszczka prawicy”, ale widać nie tylko prawicy, skoro zgoła nieironicznie dodaje po znanym, skróconym nieco przez siebie dystychu „To, co nas podzieliło, to się już nie skleji / Nie można oddać Polski w ręce jej złodziei” słowa „Święta prawda”. Kto wie, może po takim wybaczącym namaszczeniu możliwy stanie się nawet powrót Rymkiewicza na listę lektur?

Generalnie jednak deklaracja Jarosława Kurskiego to coś więcej niż zerwanie: to proklamacja wojny. „Nie pierwsza”, powie ktoś – lecz cóż z tego? Owszem, podczas pierwszej światowej najgłośniejsze akty wypowiedzenia wojny – przez Austro-Węgry Serbii, przez Niemcy Rosji, przez Wielką Brytanię Niemcom – formułowano, jakby rozkręcała się sprężyna, na przełomie lipca i sierpnia 1914 roku. Warto jednak

pamiętać, że w sumie było ich kilkadziesiąt, a ostatnie pochodzą z wiosny roku 1918, kiedy to Kostaryka, Honduras i Haiti zdecydowały się rzucić wyzwanie Kaiserowi.

Dziś wyzwanie rzuca Jarosław Kurski, mówiąc potężne „Nie” kapitulowaniu wobec prawicy. A kapitulacji tych było, w jego optyce, naprawdę niemało, skoro zalicza do nich, wyliczając obszernie błędy demokratów, zarówno uznanie przez prezydenta Komorowskiego za jednego z ojców niepodległości RP Romana Dmowskiego, jak ustanowienie dnia pamięci Żołnierzy Wyklętych, jak wreszcie powołanie Instytutu Solidarności i Męstwa im. Witolda Pileckiego, którego nazwę dowcipnie zmienia na „Instytut Męstwa i Samochwalstwa”.

Tak zakreślona mapa podbojów uświadamia, jak długa będzie rekonkwista. I chociaż na niektórych odcinkach, szczególnie może w przypadku Instytutu Pileckiego, widać znaczne sukcesy, jeśli chodzi o odbicie bastionu „żenującej martyrologii” przez – jak pisze Kurski – „nowe, demokratyczne kierownictwo”, to generalnie perspektywa jest niewesoła. Jak zawsze, dodajmy, kiedy „skrupuły i złudzenia” stanąć muszą naprzeciw kija baseballowego i kastetu. Sam zresztą publicysta nie żywi w tej kwestii łatwych nadziei, zamykając swą deklarację – uroda tego przytoczenia usprawiedliwia jego długość – następującymi akapitami:

„Zbigniew Herbert w liście do Adama Michnika z 1 grudnia 1976 roku dedykował mu słowa jego Mistrza Henryka Elzenberga: «Wartość walki tkwi nie w szansach zwycięstwa sprawy, w imię której się ją podjęło, ale w wartości tej sprawy».

Walka z nadciągającym w Polsce faszyzmem jest sama w sobie wartością absolutną. (...) Jeśli będziemy faszyzm łagodzić, minimalizować, lekceważyć i mu ulegać, to niebawem brunatna fala nas zmiecie.

Dlatego nie ma co się zastanawiać, czy warto, skoro wiadomo, że trzeba”.

Te akapity same w sobie, niezależnie już od ich treści, są cenną pamiątką – pamiątką retoryki „Wyborczej” z dawnych czasów, zanim miejsca wyśrubowanego patosu nie zajęła ośmiogwiazdowa dezynwoltura dziewczuch z „Wysokich Obcasów” i knajacki *flow* Ziemowita Szčerka.

Zostawmy jednak wypominki, ważniejsze jest pytanie o strategię. Jak, powtórzmy pytanie, skrupuły i złudzenia wygrać mają z kijem baseballowym i kastetem? Część tej zmiany już znamy: bez wątpienia Jarosław Kurski, drwiąc z Instytutu Pileckiego i uznając Brygadę Świętokrzyską za formację wyrażającą ducha Żołnierzy Wyklętych, pozbył się skrupułów, niczym kondotierzy, porzucający zbroje i rytuał pojedynków na rzecz skuteczniejszych arkebuzów. Ale co jeszcze można i trzeba zrobić, prócz odturlania w Treblince kamienia upamiętniającego kolejarza Jana Maletkę oraz odebrania „głównemu rondu w stolicy” hańbiącego imienia (proszę wybaczyć niejasną składnię – to cytata) „Dmowskiego, idola mordercy Narutowicza”?

Przy nakreślonej przez Jarosława Kurskiego dysproporcji sił wiadomo, że z początku przynajmniej trzeba się uciec do metod partyzanckich. Ale jakich konkretnie? I tu, być może, przyjdzie się odwołać do metod narodu tak doświadczonego w walce z faszyzmem jak Niemcy.

Warto przy tym sięgnąć do najnowszych rozwiązań, o których donosi prasa: oto w parku w Karlsruhe od połowy sierpnia ruszyła wspierana przez miejscową placówkę UNESCO akcja, entuzjastycznie scharakteryzowana przez „TAZ” jako „Antifaschistische Vögel”. Artysta Dennis Sierring sięgnął mianowicie po tegoroczny hit: album płytowy, na który składają się największe przeboje ANTIFY, od „Urlaub auf den Barrikaden”, przez „Sommer, Sonne, Antifa” aż po takie evergreeny jak „Bella Ciao” i „Siamo tutti antifascisti”. Przy pomocy ornitologów i speców od bioakustyki Sierring przetworzył wyrafinowaną linię melodyczną tych utworów na syntetyczne dźwięki, łatwiejsze dla odtwarzania dla ptaków – i postępowe melodie od połowy sierpnia wyćwierkiwane są przez głośniki w parku na zapleczu Federalnego Sądu Konstytucyjnego.

Sierring liczy na to, że miejscowe ptactwo z łatwością opanuje łatwo dłań przyswajalne, wielokrotnie powtarzane dźwięki – i że dachy Karlsruhe, a z czasem i innych miast, rozbrzmiewać będą nutami „Alerta, alerta, antifascista!”.

Jak na razie projekt „Radical Climate Action Bird” finansowany będzie w Niemczech tylko do połowy września, do chwili zakończenia miejscowych targów sztuki. Nic jednak nie stoi na przeszkodzie, by wdrożyć go na większą skalę w Polsce – i by w gęstwinie otaczającej

Belweder słychać było z każdej gałęzi „Bella Ciao”, „Naprzód, młodoży świata” czy bodaj „Nie oddałabym ci, Polsko, ani jednej kropli krwi” Marii Peszek. Takie nuty pod batutą Kurskiego zanuci przeciw brunatnej fali każda papuga żako, każdy szpak, sójka, a zwłaszcza każdy kos. Jan Kos.

*Wojciech Stanisławski*

**Przeczytaj również: Felietony Wojciecha Stanisławskiego z cyklu „Barwy kampanii”**

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury*



Ministerstwo Kultury  
i Dziedzictwa Narodowego

---